XV. Kraków, 1 kwietnia 1912. Nr. 7.



„BOCIAN“

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Kwartalnie: z przesyłką pocztową 2 korony, 2 marki 25 fen., 1 rbs. 25 kop.

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI:
KRAKÓW XV. ul. Nowowiejska 83 (Dom własny), **Telefon Nr. 479**
W Królestwie Polskiem i Cesarstwie Rosyjskiem;
Biuro G. Ungra, Warszawa, Aleje Jerozolimskie 78.

Wyłączne zastępstwo i główny skład na Lwów w biurze K. BUCHSTABA, ul. Karola Ludwika 21.

— Pieniędzy nie wniosłam ci, co prawda, ale zato przysięgam, że będę ci wierną aż do śmierci!
— Ha! W takim razie widzę już, że czeka nas bardzo smutna przyszłość!...

Od Administracyi.



Wszystkich naszych P. T. Prenumeratorów prosimy o wczesne nadsyłanie przedpłaty na czas dalszy, kto bowiem do dnia 10-go kwietnia nie nadeśle, następnego numeru już nie otrzyma.

Prenumerata kwartalna **w Galicyi** wynosi, już wraz z przesyłką pocztową, **tylko 2 korony.**

W Król. Polskiem i Ces. Rosyjskiem

należy nadsyłać przedpłatę, która już wraz z przesyłką pocztową wynosi **kwartalnie 1 Rbs. 25 kop.**, do:

Biura G. Ungra w Warszawie
Aleja Jerozolimska 78.

Między przyjaciółkami.

— Więc nie wychodzisz za mąż?
— Nic mnie do tego nie nagli...
— Aha! Więc dopiero wtedy zdecydujesz się, gdy się przekonasz, że już czas ostateczny?... Rozumiem... i ja postąpiłam tak samo i nie spóźniłam się wcale!

Wesołego jajka!...

Już się odezwał bocian klekotem
I białem skrzydłem w powietrzu buja,
Z dalekich krajów przybył z powrotem
I wszystkim życzy dziś *Alleluja!*

Słusznie też może chlubić się Kraków,
Że z woli Bogów możność mu dana,
Oprócz wędrownych bocianów-ptaków
Stale w swych murach gościć *Bociana.*

A nie zapomniał i Warszawiaków,
Pamięta o nich gwoli zabawy,
I choć zamieszkał daleki Kraków
Z jajkami leci w mury Warszawy!

Otóż ten *Bocian* dzisiaj Wam życzy
(Że życzy szczerze, to nie nowina)
By w całem słowa znaczeniu „byczy"
Był rok i każda Wasza godzina!

Z kawalerami dzieląc dziś jajo
Życzym — jeżeli wolność swą cenią,
A przytem trochę rozumu mają,
Na miłość Boską!... niech się nie żenią!

Synkom życzymy, aby ich mamy
Pokojóweczek miały gromadę,
Przyczem uwagę jednak zwracamy,
By czasem ojcu nie wleźć w paradę!

Staropanieństwo jest wprost ohydą,
Ja, *Bocian*, starych panien nie lubię,
A więc im radzę: niech za mąż idą,
I pamiętają o nas po ślubie!

Panienki tęgie (radząc mym gustem)
Niech sobie dadzą robić masaże,
Co zaś jest chude, niech będzie tłustem,
Albo do dyabła! wypchać się każe!

Wszystkim wogóle w te ciężkie czasy
Życzymy, jak nam każe estyma:
Pakujcie w siebie szynki, kiełbasy,
Ile wasz tylko kałdun wytrzyma!



Nasze dzieci.

Jaś był niegrzeczny, rozlał rosół i poplamił serwetę. Od mamy dostał klapsa, tatko kazał mu za karę stać w kącie.

— Kiedy ja nie chcę! — rzekł chłopiec zapłakany.

— Ale ja tego żądam! — zawołał ojciec w pasyi.

— Jeśli ty żądasz — odpowiedział Jaś — to możesz sam tam stanąć!

W redakcyi.

— Panie redaktorze, jakiś poeta-amator, który właśnie skończył odsiadywanie dziesięcioletniej kary więzienia, nadsyła nam swój utwór z prośbą o zamieszczenie! Co mam z nim zrobić?... Czy wrzucić do kosza?...

— Skądże znowu! Proszę zaraz posłać do drukarni, niech składają! Trzeba tylko dodać uwagę z krótkim życiorysem autora... będzie to może ostrzeżeniem dla innych poetów!

Bajka

układu czteroletniej Mani.

Żył raz król, który miał stu synów. Wszyscy byli tego samego wzrostu i tego samego wieku, gdyż byli to bliźniacy.

Mądry Kazio.

Kazio, liczący akurat ośm lat życia, był ogromnym trzpiotem i sprawiał wiele zmartwienia mamie i tacie, babci i cioci.

Pewnego razu ciocia Florcia strofowała go za jego zachowanie i nakłaniała do rozwagi i rozsądku.

— Bój się Boga, mój Kaziu! — mówiła — Taki duży chłopiec z ciebie! Powinieneś przecież raz już wejść w siebie!

— Wejść w siebie? — zastanawia się Kazio — A którędy, proszę cioci?... Chyba przez buzię, bo inne dziurki są za małe... A i tak wątpię, czy się to uda! Gdybym przynajmniej miał tak szeroką buzię, jak ciocia!

Oświadczyny.

— Nie pojmuję, dlaczego pani nie chce mi oddać swej ręki... Mam przecież wszystko, co mogłoby uszczęśliwić mą żonę!...

— O! Ja nie wierzę nikomu na słowo! Już się nieraz oszukałam! Muszę najpierw zobaczyć na własne oczy!...

Prima Aprilis.

(Humoreska).

Jak rok długi, zwodzą się wzajemnie ludziska i narażeni są na różne niespodzianki, nieraz dla nich dość przykre, jeden przecież dzień przeznaczony jest na to specyalnie, a tym jest pierwszy kwiecień.

Zwodzenie to weszło już w modę, nikt się też nie gniewa, gdy go bliźni weźmie wówczas na kawał, stokroć mu jednak nieprzyjemniej, jeśli sam własnowolnie wdepnie w jakąś aferę, kończącą się nieraz dość nieprzyjemnie.

A dzieje się to pechowcom!

Dodać trzeba, że w tym dniu nadarza się potemu wiele sposobności, gdyż narodek ma więcej niż kiedyindziej fantazyi, bo to i wiosna się zbliża i moneta jest w kieszeni, jako że *prima aprilis* schodzi się z tak zwanym kwietniowym „geldtagiem".

Tyle wystarczy, sądzę, zamiast wstępu, a teraz przystąpmy odrazu *in medias res.*

Bohaterem naszego opowiadania jest poważny obywatel rozszerzonego już Krakowa, pan Baltazar Pantofliński, właściciel kilku kamienic, parcel gruntowych i odpowiedniej ilości gotowizny, ulokowanej na obcych hipotekach i w papierach wartościowych, mających bezpieczeństwo pupilarne.

Opowiadano sobie wprawdzie na ucho, że pan Baltazar pożycza także pieniędzy na lichwę i posługuje się w tym celu znanym na bruku krakowskim pośrednikiem, Boruchem Feigelstockiem, nikt temu przecież nie wierzył, był to wymysł złośliwych języków, a zrodził się w okresie przedwyborczym, gdy pan Baltazar ubiegał się o mandat do Rady miejskiej, a wówczas przeciwnicy polityczni nie zostawią, jak wiadomo, na nikim suchej nitki.

Z nazwiska, sądzę, każdy już wywnioskował, że pan Baltazar był żonaty, a magnifika trzymała ostro swego „tyrana", to jednak do opowiadania nie należy, wystarczy tylko zaznaczyć, że pani Genowefa była energiczną niewiastą i prawdziwą kapłanką ogniska domowego, nie znosiła żadnego oporu i zawsze musiała mieć ostatnie słowo.

Czcigodne stadło zamieszkiwało drugie piętro kamienicy własnej, przy jednej z ulic Kleparza, obok ulokował się serdeczny przyjaciel pana Baltazara, pan Tymoteusz wraz ze ślubną swą małżonką, panią Kunegundą z Obrąpalskich, jeszcze popędliwszą i gwałtowniejszą kobietą, niż pani Genowefa.

Obaj przyjaciele kochali się serdecznie, połowice ich kłóciły się wprawdzie nieraz po sąsiedzku, ale przecież spotykały się bardzo często i odwiedzały wzajemnie, obrabiając przy tej sposobności niemiłosiernie swych bliźnich, tak męskiego rodzaju, jak i żeńskiego. Jeden jedyny nijaki nie wchodził nawet na porządek dzienny, gdyż obie niewiasty były bezdzietne i jako takie nie lubiły młodego pokolenia.

* * *

W dniu pierwszego kwietnia wyszedł pan Baltazar, jak zwykle, do miasta i zawiadomił swą połowicę, że udaje się do Kasy Oszczędności, a potem do adwokata, gdzie zabawi najwyżej do jedenastej, potem skoczy na „jednego" do Hawełki i niezawodnie już o pierwszej będzie w domu.

Człowiek jednak strzela, a Pan Bóg kule nosi!

Pan Baltazar był wprawdzie w Kasie Oszczędności, gdzie podjął kwartalny procent od lokowanych tamże kapitałów, zaraz jednak po wyjściu stamtąd, jeszcze na ulicy Szpitalnej, spotkał swego kumotra, pana Butelkowskiego, z którym nie widział się od kilku miesięcy, gdyż szanowny obywatel, przed tygodniem dopiero opuścił łoże boleści, na które powaliła go ciężka niemoc, zwana modnie influenzą.

Przyjaciele uściskali się serdecznie i ucałowali z dubeltówki, że zaś nadarzała się sposobność omówienia różnych wspólnych interesów, pociągnęli, jak to powiadają, „sznureczkiem" do Hawełki, gdzie w tym czasie jest jeszcze niewiele gości i można swobodnie pogadać.

Wpadli tylko na kwadransik, ani się jednak spostrzegli, że minęło już nawet południe, a oni jeszcze nie poruszyli ani połowy ważnych spraw, które skierowały ich kroki w gościnne mury Krzysztoforów.

Pilzner, przeplatany tu i ówdzie przecinkami, ma to do siebie, że pod jego wpływem niektóre indywidua tracą poczucie czasu, a do tego rodzaju jednostek należał właśnie i pan Pantofliński i pan Butelkowski.

Wybiła już czwarta godzina na maryackiej wieży, gdy obaj przyjaciele po uregulowaniu rachunku znaleźli się na Rynku, w tej myśli



Dziecinna.

— Czy spostrzegłeś, jaka panna Stefcia jest dziecinna?

— Nie zauważyłem tego!... Ciekaw jestem, co też będzie, chłopiec, czy dziewczynka!

Trudne do wykonania.

Młoda gospodyni, stojąc przy stole kuchennym, ma tak zrozpaczoną minę, iż zwraca to nawet uwagę jej męża, który właśnie wszedł do kuchni.

— Co ci jest mała? — pyta czule.

— Ach, mój drogi! Nie mogę sobie dać dziś rady z obiadem! W książce kucharskiej wyraźnie jest napisane, że należy jajko ubić na pianę, a równocześnie dodać pieprzu i dolać bulionu, a ja mam przecież tylko dwie ręce!

W urzędzie pocztowym.

Przy automatycznym telefonie stoi jakaś niewiasta, ubrana bardzo elegancko i od kilku minut szuka czegoś w spisie abonentów... Jest to publiczna rozmownica, zgromadziło się więc kilkunastu interesantów, czekających na swą kolej. Wreszcie jeden z nich zdobywa się na odwagę i rzecze:

— Przepraszam, czy pani dobrodziejka już telefonowała?

— Nie panie! — odpowiada zagadnięta — Nie telefonowałam i wcale nie mam zamiaru telefonować, szukam tylko w spisie abonentów jakiego ładnego imienia, bo dziś chrzest mego najmłodszego synka!...

Czas ochrony.

Młody dziedzic lubił nieraz
Z strzelbą iść do lasu,
Gdzie mógł zabić jaką wronę
Od czasu do czasu!

Raz, gdy dotarł do gęstwiny,
Zatrzeszczały chrusty,
I migają wiejskich dziewek
Spódnice i chusty!

Dla dziedzica dobra gratka,
Więc nie myśląc wiele,
Krzyknął głośno: „Stój, kto jesteś!
Stój! albo wystrzelę!“

Lecz zwierzyna niezwyczajna,
Myśliwskiego prochu,
Zmyka, ukazując łydki
W okropnym popłochu!

Tylko jedna z tej gromady
Niebrzydka dziewucha,
Stoi w miejscu i udaje
Odważnego zucha!

Piersi na pół odsłonięte,
Rzekłbyś: drwią z pogróżki,
Z pod spódniczki kokietują
Rezolutne nóżki!

Młody dziedzic więc poskoczył,
W pół ją objął ręką:
„Wszystko moje, co w tym lesie
I ty też sarenko!

Pies je trącał — niech te głupie
Uciekaję sobie!
Ty nie boisz się — masz racyę,
Ja — ci nic nie zrobię!“

Dziewka na to: „Nie boję się,
Boś pan nauczony,
Że zwierzyny się nie strzela
Gdy jest czas ochrony!“...





O święta naiwności!

Pan profesor, podtatusiały już jegomość, mający jednak młodziutką i piękną żonę, wraca niespodzianie do domu ze spaceru, gdyż na polu szaleje sztraszliwa nawałnica z grzmotami i piorunami.

Ku swemu ogromnemu zdziwieniu w buduarze żony zastaje pod kanapą młodego człowieka... jednego ze swych uczniów.

— Wie pan, że doprawdy nie pojmuję, jak może obawiać się piorunów taki młody i silny człowiek, jak pan!... To wstyd doprawdy!... — rzecze pan profesor z ojcowską miną.

Między przyjaciółkami.

— Wybacz, maja Lolu, iż nie przesłałam ci życzeń z okazji twego zamążpójścia!

— Wiesz co?... Miałaś zupełną słuszność!

Z żeńskiego gimnazyum.

— A to nieszczęście z tą matematyką! Oberwałam znowu dwóję...

— Widać, że nie znasz się na interesie! Pokokietuj trochę profesora, a wszystko będzie dobrze!

W separatce.

Ona: Więc to prawda, że się żenisz?

On: Tak jest! Moje noce są już policzone!...

Mało wymagający.

(Rzecz dzieje się u pośrednika małżeństw).

Jakież więc pan dobrodziej stawia wymagania?... Czy pańska żona ma być przystojną, czy bogatą?

— E... O piękność nie rozchodzi mi się wcale! Ja i tak wracam do domu codziennie dopiero późno wieczór, gdy światła już pogaszone!

---

naturalnie, że prościuteńko rozejdą się do swych ognisk domowych, zwłaszcza że pan Baltazar obawiał się odpowiedzialności karno-domowej wobec swej żony, a pan Butelkowski musiał się szanować jako rekonwalescent.

— A możeby tak jeszcze po kieliszku strzemiennego? — zapytał pan Butelkowski.

— Jak tam kumoter uważa! Ja nie mam nic przeciwko temu! To nam powinno dobrze zrobić — odparł pan Baltarar, w duszy jednak dodał, że będzie z pewnością inaczej, gdyż przypomniał sobie swą kochaną Genowefę, która nań czeka z pewnością jeszcze dotąd z obiadem.

— Dokądże pójdziemy?

— Chyba do Wentzla! Kropniemy sobie jenerałówki a i pilzner tam cieplejszy, niż u pana Franciszka...

Przekonali się wzajemnie i nie upłynął ani kwadrans, jak ulokowali się wygodnie w zacisznym kątku historycznego lokalu „pod Obrazem“...

Zaczęto od większej wódeczki, potem bombka jedna i druga, znowu wódeczka i tak dalej w nieskończoność. Do godziny dziesiątej wieczór omówiono wszystkie sprawy i zaczęto o polityce, zwłaszcza, że obaj panowie, jako demokraci z krwi i kości i członkowie Koła mieszczańskiego, musieli być i byli *au courant* najważniejszych spraw bieżących.

Nie wypada jednak zbyt długo przesiadywać w jednym i tym samym lokalu, obmówią cię złośliwi i okrzyczą pijakiem, a dziś przecież eleuterya jest w modzie.

Zapłacili więc i znów znaleźli się na Rynku. Nie tak już swobodnym i pewnym krokiem, jak przedtem, ale w każdym razie w sposób nie budzący publicznego zgorszenia, skierowali się ku domowi i znaleźli się na rogu ulicy Brackiej

Teraz znów pan Baltazar zabrał głos.

— A coby tak kumoter powiedział na to, gdybyśmy tak, panie tego, wdepnęli na zieleniaczka do Gralewskiego?

— Chyba na jedną tylko butelczynę, tak na spędzenie płodu, bo już późno, a i na mnie i na kumotra czeka przecież baba w domu!

— E... co mi tam baba! Ona może sobie czekać! Czy ja to nie jestem panem domu?...

To rzekłszy, obejrzał się trwożliwie naokoło, nie spostrzegł jednak nic podéjrzanego, więc nie stracił fantazyi.

Pan Antoni przyjął gości, jak się patrzy.

— Sługa pana radcy dobrodzieja!... Czem mogę służyć?...

— Butelczynę zieleniaczka! Tylko tego lepszego! Panie Stasiu, tego, co to pan wie, który pija pan profesor i pan inżynier!

— Do usług pana radcy dobrodzieja!...

Była już jedenasta wieczorem, gdy wreszcie trzeba było na seryo pomyśleć o odwrocie... I pan Baltazar i pan Butelkowski czuli się już jakoś niewyraźnie i kroczyli nierówno, niczem zawodowy marynarz, przyzwyczajony do kołysania się okrętu, gdy się znajdzie na lądzie stałym. Wspólnemi jednak siłami, wziąwszy się pod ręce, pożeglowali w stronę małżeńskiej przystani.

Pod bramą realności pana Baltazara pożegnali się jeszcze raz, ucałowali serdecznie, zapewnili o dozgonnej przyjaźni i nareszcie się rozstali. Pan Baltazar zginął w czarnej czeluści bramy, którą mu tymczasem otworzył cerber domowy, zirytowany, że od gospodarza nie dostanie „szóściela“ za szperę... pan Butelkowski powędrował dalej, trzymając się przezornie ściany kamienicy. Przypomniała mu się katastrofa przy ulicy Wolskiej, niespokojnie wodził więc oczyma po gzymsach domów... obeszło się jednak bez nieszczęścia.

A pan Baltazar z trudnością wywindował się wreszcie na drugie piętro i niczem Herkules na rozstajnej drodze stanął przed dwojgiem drzwi... Jedne wiodły na prawo, drugie na lewo...

— Psiakrew! — rzekł do siebie pod nosem. — Teraz nie wiem, czy ja mieszkam na prawo, a Tymoteusz na lewo, czy też odwrotnie!... Niech szlag trafi tego Butelkowskiego! A mówiłem, aby nie mieszać, bo będzie źle...

Oparł się o poręcz schodów, westchnął ciężko i zaczął wróżyć na palcach:

— Prawo!... Lewo!... Prawo!... Lewo!... — niestety nawet palce odmawiały mu posłuszeństwa i nie mogły się trafić!...

Ostatecznie wypowiedziawszy: Prawo!... szturknął palcem o palec, aż mu w oczach zajaśniało i w tym kierunku podążył.

Drzwi były otwarte... Nacisnął klamkę przedpokoju i znalazł się we wnętrzu. Jako kochający małżonek, by nie obudzić połowicy, zdjął tutaj przezornie trzewiki i wszedł do sypialni.

Zona spała, słychać było tylko jej miarowy oddech.

— Dzięki Bogu! — rzekł pan Baltazar z ulgą. — Nie będzie przynajmniej kazania!... Poczciwe babsko!...

Z małżeńskich dyskursów.

— Ach jaki ty jesteś ordynarny, mój mężu! Traktujesz mnie, jak swą służącą...

— I to ci źle?... Przecież dopiero wczoraj zrobiłaś mi awanturę, że jestem wobec kucharki i pokojówki zanadto uprzejmy!...

A to pech!

Samobójca (wieczorem na ławeczce plantacyjnej — do siebie): To doprawdy trzeba mieć takiego pecha, jaki mnie od urodzenia prześladuje. Zamiast pudełka z nabojami rewolwerowymi wziąłem ze sobą szkatułkę z czopkami!...

Z raportu policyjnego.

W pewnej miejscowości wniósł pan X., tamtejszy obywatel, podanie do starostwa, z prośbą o wydanie mu karty przemysłowej, upoważniającej do prowadzenia handlu wędlinami.

Starostwo zwróciło się w drodze urzędowej do miejscowej policyi z zapytaniem o osobę petenta i żądaniem wydania o nim opinii.

Po kilku dniach nadeszła następująca odpowiedź:

„X. w Y. zamieszkały i tutaj przynależny, był kilkakrotnie karany sądownie za różne przekroczenia. Ostatnio pociągnięto go do odpowiedzialności karno-sądowej, ponieważ obdzielał cukierkami nieletnie dziewczęta, zwabiał je w ten sposób do swego mieszkania i tu dopuszczał się karygodnych czynów. Ponieważ zachodzi obawa, iż tenże przy pomocy wędlin będzie się starał dalej uprawiać ten proceder, zwierzchność gminna jest zdania, iż podanie petenta należy załatwić odmownie i nie wydawać mu żądanej koncesyi".

Skarga młodej mężatki.

Ach! straszna rzecz doprawdy
Jest dla kobiety młodej
Niewola przymusowa
I ciągły brak swobody.

Mam męża podagryka,
Dziadzisko złe i stare,
A gdzie się tylko ruszę,
Wciąż widzę tę fujarę.

Na krok mnie nie opuści
Jak najwierniejszy służka —
Gdy pragnę samotności,
To muszę iść łóżka!. .



Górą wynalazki.

— Tak! Złapałem moją żonę na gorącym uczynku złamania wiary małżeńskiej... I to z kim! Z tym łotrem Julkiem, który udawał zawsze mego przyjaciela! W pierwszej irytacyi chciałem szelmę zamordować, wpadłem jednak na genialny pomysł... Cichaczem przyniosłem aparat kinematograficzny i niespostrzeżenie zrobiłem zdjęcie... Film długości dwieście metrów... Powiadam pani, rzecz arcyciekawa! Zrobiłem kolosalny interes... Przynosi mi to po kilkaset koron miesięcznie, przedsiębiorcy biją się po prostu o prawo wystawienia... I co pani powie na to, ten bezczelny Julek żąda teraz odemnie, bym się z nim podzielił zyskami, gdyż w przeciwnym razie upomni się o to sądownie!...

Kinematograficzne bajeczki.

Papier jest cierpliwy, jeszcze cierpliwszy zaś film, najcierpliwszą: publiczność.

— Wiesz mężu, córka nasza wychodzi za kilka tygodni za mąż... trzebaby ją powoli zacząć uświadamiać...

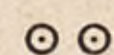
— Ona tego nie potrzebuje... Chodzi przecież co tydzień na przedstawienia kinematograficzne...

— Panie radco! Wpadłem na doskonały pomysł!

— No, proszę!...

— Naród narzeka, że nie robi się nic dla ulżenia drożyzny... Czy nie możnaby kazać zrobić kilku zdjęć kinematograficznych z posiedzenia komisyi aprowizacyjnej...

— Kinematograficznych?... Do tego potrzebny przecież ruch, a podczas posiedzeń większa część uczestników spi w najlepsze!...



W amatorskim teatrze.

— Panno Zosiu! Umie pani już swą rolę?

— Doskonale!... Jestem pewna, że mi się powiedzie! Chciałabym jednak powtórzyć jeszcze raz tę scenę, w której mnie pan całuje!

Ścisły związek.

— Co? Ty Maniu chcesz pisać romans kryminalny?... A skąd nabrałaś tyle doświadczenia?

— Mój nakładca postarał się już o to!

Definicya.

Piękna baletnica, to jak list! Jeden ją oddaje, a drugi odbiera!...



Moje zasady.

Chcesz się urżnąć — to się urżnij,
Gdy masz za co synku!
Gdy się przespać chcesz koniecznie,
To się przespij w szynku!
Chcesz znać prawo — poznaj tylko
Policyi przepisy!
A gdy iść chcesz do teatru,
To idź — za kulisy!
A gdy poznasz, że ci trudno
Jakoś żyć na świecie,
I zapragniesz z życiem skończyć
Powieś się — w klozecie!...





I zebrało mu się na czułość, przysunął się do łóżka i wymacawszy pociemku policzek swej dozgonnej towarzyszki, wycisnął na nim gorący pocałunek...

— Ależ biedaczka spi niespokojnie! Kto widział w tem miejscu mieć głowę... Muszę ją obudzić, bo jutro będzie znów chora...

Nie trzeba tego było jednak robić, na łóżku coś się poruszyło, a piskliwy głos odezwał się z pod kołdry:

— Wróciłeś już pijaku? Gdzieś był dotąd?... To tak postępują porządni obywatele?...

— Koteczku, interesy!... Jak Boga ko...

— A jaki głos ma zmieniony! Na nogach ustać nie może! Jaka ja nieszczęśliwa!

I nie namyślając się długo, jak nie skoczy z łóżka, jak nie zacznie okładać pięściami biednego, niespodziewającego się podobnego przyjęcia przybysza! W ciemnym pokoju rozległo się tylko głuche echo uderzeń, energiczna kobieta nie wybierała, głowa, czy nie głowa, ale młóciła z taką siłą, że nie powstydziłby się jej i zawodowy młocek.

— Ach, ja nieszczęśliwa z takim pijakiem!... Jutro podaję o rozwód... Mój Boże, o ileż szczęśliwszą jest moja sąsiadka Genowefa... Ona tam spokojnie spoczywa przy boku swego kochającego Baltazara, gdy tymczasem ty łotrze Tymoteuszu...

— P... Pani jest w błędzie! — wyszeptał biedny Baltazar, rozumiejąc, że się pomylił i zamiast pójść na lewo, poszedł na prawo!...

— Co?!... — wrzasnęła podrażniona niewiasta. — Będziesz mi tu od pań wymyślał! Ty, mój ślubny małżonek!...

I znów posypał się nań grad razów i uderzeń.

Choć Baltazar był mężczyzną silnym, byłby uległ dzielnej amazonce... gdy wtem stało się coś dziwnego!

Drzwi od przedpokoju otwarły się z trzaskiem, w nich pojawiła się postać, obojgu dobrze znana. Był to pan Tymoteusz w swej własnej osobie, w przekrzywionym na bakier kapeluszu i z zapaloną świeczką w ręku.

Powiódłszy błędnem okiem dokoła, spostrzegł żonę w negliżu, a obok niej mężczyznę, którego w pierwszej chwili nie poznał!

Zrozumiał wszystko!... Ona go zdradza!...

Nie namyślając się długo, skoczył na rabusia swego spokoju domowego i wymierzył mu siarczysty policzek:

— Masz, łotrze! — zawołał. — A z tobą, bezwstydna, jutro do rozwodu!... Teraz wiem, dlaczego nie mamy dzieci!... Boże!... Jaki szczęśliwy ten Baltazar, jego żona, to anioł, nie taka megera, jak ty Kundziu!

— Tymciu!... Daj spokój! — krzyknęła teraz pani Kunegunda z Obrąpalskich. — Jesteś w błędzie... To nie mój kochanek! To pan Baltazar, nasz sąsiad i gospodarz... A ja byłam pewna, że to ty...

— A co pan tu robisz po nocy u mej żony?... Ha? Gadaj zaraz!... Może przyszedłeś po czynsz?... Ja ci go zaraz wypłacę!...

— Tymciu! Uspokój się!... Poczekajcie panowie, zaraz odkręcę elektrykę, tylko wlezę pod kołdrę!...

— Pomyliłem się, sąsiedzie!... Zamiast pójść na lewo, poszedłem na prawo, a rozkład mieszkania taki sam, jak u mnie!...

Zabłysło światło, sprawa się wyjaśniła, uznano, że wszystkiemu winien *prima aprilis...*

I byłoby wszystko w porządku, gdyż pan Baltazar był gotowym do zgody, gdyby nie przeświadczenie, że tam na lewo czeka go jeszcze raz coś podobnego, tym razem już od prawowitej małżonki!

— Tymciu! — wyszeptał — a może teraz ty poszedłbyś pierwszy przekonać się, czy moja żona spi?... Bo ja nie wiem, czy wytrzymam drugą taką porcyę!... Oj! ten przeklęty *prima aprilis!*



W koszarach.

Wachmistrz (do żołnierzy): Psiakrew! Hołota!... *Habt Acht!* Zrobić mi wesołe mordy, bo pan rotmistrz nadchodzi!... Niech teraz każdy myśli o swej kucharce!...

Tak to w życiu bywa.

— Gdybyś wiedziała, moja żono, jakiego męża masz we mnie! Ilu mężów ja już w mem życiu wyprowadziłem w pole...

— Niestety... nie mogę się z tobą równać! Ja dotąd tylko jednego!...

Wojna przyszłości.

(Rzecz dzieje się na polu walki).

Komenderujący jenerał bada przy pomocy lornety okolicę, wreszcie zwraca się do szefa sztabu z zapytaniem:

— Tam na lewo, widzę cały szereg strzelców rozsypanych w tyralierkę... Dlaczego mi o tem nie zameldowano?

— Excellencyo, to są amatorzy fotografowie ze swymi przyrządami!

— Aha! Obok zaś na pagórku widzę bateryę nieprzyjacielską...

— Nie, excellencyo, to nie baterya! To stanowisko wyznaczyliśmy przedsiębiorcom kinematograficznym. Stamtąd mają robić zdjęcia!

— A tam pod lasem? To chyba haubice?... Widzę wyraźnie szerokie otwory luf armatnich.

— To znów gramofony i fonografy!...

— W takim razie możemy zaczynać...



Złośliwa.

Młoda mężateczka, pani Jadwiga, wybrała się na targ w piątek. Bardzo podobały się jej tuczone gęsi bite, zaczęła więc wybierać, aby natrafić na możliwie największą i najtłuściejszą.

Zirytowało to jednak handlarkę, która zwróciła się do niej z pytaniem:

— Przepraszam, czy pani mężatka?

— Tak jest! — odpowiedziała pani Jadwiga.

— Hm! Ciekawam bardzo — rzecze na to kupcowa — czy pani byłaby nią, gdyby mąż był tak niezdecydowany, jak pani, i chciał być tak samo wybierać!

Przesada.

A: Coś pan kiepsko dziś usposobiony, panie Karolu.

B.: Nagniotki panie! Nagniotki!... (pokazując na gardło) już mi tędy wyłażą!...





Poczciwa żona.

— A jeśli, moja żonusiu, złapię cię kiedy na niewierności małżeńskiej?

— Nic nie szkodzi, koteczku! Ja się nie będę o to gniewać!...

U pośrednika małżeństw.

— Ależ mnie pan ubrał! Jak mogłeś pan polecić mi taką wściekłą babę! To potwór panie, nie kobieta!

— Panie łaskawy, uspokój się pan! Pańska żona była tu przed godziną i wyprawiła mi awanturę, że przy mej pomocy poznała i poślubiła pana!

— Panie Kohn! Pan mnie potrzebowałeś oszukać! Moja żona, to sama wata i kości...

— Co pan chce? Za te pieniądze, co ja zarobiłem od pana, to pan chciał może samo mięso?... Teraz przecież takie ciężkie czasy!...

Właściwy powód.

Teatr miejski wystawił najnowszą sztukę jednego z naszych młodych autorów.

Niestety, przepadła sromotnie!

Nazajutrz po przedstawieniu spotyka się autor z dyrektorem i robi mu wymówki, iż powodem niepowodzenia była okoliczność, że grający nie umieli porządnie na pamięć swych ról.

— Łaskawco! Jesteś pan w błędzie! — rzekł na to dyrektor — oni umieli role, sufler podpowiadał im także znakomicie, twierdzą jednak, iż jakoś nie mogli wykrztusić ze siebie takich idyotyzmów, jakie pan popisałeś!... Po prostu ich samych wstyd było gadać podobne niedorzeczności!

Wesoła wdówka.

— Jakże zadowoloną jesteś, moja Maniu, ze swych miodowych miesięcy?

— Dziękuję, moja droga! Nie bardzo! Pierwsze były daleko przyjemniejsze!

Odparowane cięcie.

— Panie! Pan mógłbyś być mym ojcem!

— Jeśli matka pani jest do niej podobną, z przyjemnością...



Z wykładu.

Profesor historyi: Jeśli panowie zwrócicie baczną uwagę na ostatnie chwile Ludwika XVI. uderzy was w oczy jego odwaga i zimna krew, z jaką wstępował na szafot... Do ostatniej chwili nie stracił głowy!...

„Przy zamkniętych drzwiach".

I.

Chowana byłam ostro
Wśród czterech domu ścian,
W tym czasie, kiedy z siostrą
Miał ślub wziąć jeden pan!
Lecz śledząc drzwi od sieni,
Nie uszło dziecka ócz,
Że młodzi narzeczeni
Trzymają drzwi na klucz!
Spokoju ani chwili
Nie miałam myśląc: Ach!
Co oni też robili
Tam, przy zamkniętych drzwiach?

II.

Lubiałam śmiech, swawolę,
Co wyznać nie jest grzech,
Dlatego nieraz w szkole
Nie mogłam zliczyć trzech!
Aż raz — jak kocham Bozię,
Pomimo moje łzy,
Mnie kazał siedzieć w kozię
Profesor jeden zły!
Błagałam nadaremno,
Bo jakiż był mój strach:
Profesor został ze mną
Ach! przy zamkniętych drzwiach!

III.

Adelcia jest modystką,
A z jej przeszłości wiem,
Że cnota jej — to wszystko
Co mogła nazwać swem!
Dziś w uszach dyamenty
Podziwu budzą krzyk,
Od głowy aż do pięty
Ma wielkopański szyk!
Bo jak powtarza fama,
Po całych nocach, dniach —
Pracuje, lecz nie sama
I przy zamkniętych drzwiach!





— Państwo dzwonili?... Czem mogę służyć?...

— Jeszcze butelkę szampana, porcyę kawioru, a potem przynajmniej godzinę spokoju!



— Czy mógłbym prosić, aby mnie pani odprowadziła do domu?

— Pan miałbyś wobec mnie jakie zamiary?

— Nie, pani! Ale teraz już takie czasy, iż młody człowiek nie może się pokazać wieczorem sam na ulicy bez obawy narażenia się na różne pokusy...



— Coś zanadto długo szuka w portmonetce! Jestem pewna, że znów chce mnie wykiwać i zaproponuje, bym mu wydała z tysiączki... A gdybym tak miała!... Dopieroby się zblamował!



— Tym razem wybaczam ci jeszcze twą niewierność, ale biada, jeźli cię jeszcze raz przychwycę na gorącym uczynku!

— Nie, najdroższy!... Przysięgam ci, że mnie już nigdy nie złapiesz! Będę odtąd ostrożniejsza!...



— Nie masz pojęcia, moja Helu, jak ja się boję zamążpójścia!

— Daj spokój! Obawy pierzchną już przy pierwszem powtórzeniu!



— Wie Zosia, ten mój Włoch jest ogromnie zazdrosny! Ale ja go nie zdradzę, chyba z Niemcem lub Austryakiem, aby nie naruszyć całości trójprzymierza.



— Co ci też przychodzi do głowy, moja żono, by sobie zamawiać odrazu aż trzy pary trzewików! Nie wiem nawet czy będziesz tak długo żyć, by je módz zedrzeć...

— W takim razie może ich używać twoja druga żona!

— Tak... ale ona ma mniejszą nogę od ciebie...



— Coś pan radca ma dziś bardzo *nieszczęśliwą* minę...

— Trudna rada, moja Kasiu! Dziś zostałem znów *szczęśliwym* ojcem bliźniaków!



Ferdek Eleuteryk.

Sianowni, uświadomini i nieuświadomini Towarzysze i Towarzyszki i jensi Wielmożni Państwo!

W dniu prymaaprylisu jezdem wszyćkim razem i kuždymu z osobna życzoncy, aby bez cały rok nikt was nie zwiód, owszym, wy bondźcie ludzi na kawał bieroncy, bo teroz już tako moda nastała!

A że jest tak, jako byłem wyżyj grypsajoncy, niżyj pozwole sobie być kilka dowodów przytaczajoncy, z których możno się tylko być przekonujoncym, że u nas prowde mówi sie ino bez jedyn dziń w roku, to jest właśnie w som prymaaprylis, a zwodzi sie, jak rok długi!

Zaczne naturalnie od rzondu, który furt oświadczo, że staro się o dobro wszyćkich krajów w Radzie państwa repryzentowanych a posłowie strzempiom sobie ciengiem jadaczki, jak im to przemysł i handel i dobrobyt leżom na sercu, tymczasem widzimy, że tak nie jest!

Oto znów cyntralny rzond ugodziuł nos w samom słabizne i sprawiuł, że krajowy handel i domowy przemysł poniesom niepowetowanom szkode!

Dotond możno było za tanie piniondze podróżować sobie do Trzebini, Chrzanowa a nawet do Widnia, w drugom zaś strone do Tarnowa i Rzeszowa, teroz ani myśli. Choćbyś nie roz, ale sześć razy rzeknon kondochtorowi: Rosenbaum!... co najwyżyj wyleje cie na pysk z wagonu na najbliższyj stacyji!

Aus z jazdom na gapę. Nasze żydki zwróciły się tyż przez swych sejonistycznych posłów do rzondu, aby coś zaradziuł, bo oni muszom podróżować w sprawach handlowych, a nimajom ochoty płacić tyle, co goje! Nawet Brajter obiecoł ujońć sie za pokrzywdzonymi i wniść jenterpelacyjom, ale może i on ich zwiedzie.

Jo także jeździułem pare kilka razy bez biletu, ale niedaleko, bo ino po sól do Wieliczki i nie lotygo, jakobym chcioł mieć z tygo jakowyś prefit, ale ino z tyj prostyj przyczyny, że jo jezdem patrejota, a bilety som durkowane po miemiecku!

Kolij zreštom bardzo na tym nie ucirpiała, bo akurat te derechcyje, w których najbardzij kwitnena jazda na gape, wykazujom najwinksze czyste dochody, w innych pełno ino odchodów!

Zwiód nas tyż krakowski majestrot, który był obiecujoncy, że rozparceluje mindzy towarzyszów gronta poportkifikacyjne, myślołem se, za bezdurno, bo teroz nikt grajcarem nie śmierdzi. Tymczasem z ogłoszynio dowiaduje sie, że możno kupić kawoł grontu, ale trza wybulić cinżkie chopy, abo zaroz, abo cykać ratami bez sześć roków!

Do bani z takim jenteresem! Wobec tygo oświadczom, że do lecytacyji nie stanę, grontu nie kupie i zostanę nadal porzomnym towarzyszem, gołym jak turecki świnty, a nie obskurnym z przeproszyniem kaminicznikiem, który żyje ino ludzkom krzywdom!

Hańba im towarzysze! Zbojkotujmy ich i jako że jest kwartoł, nie płaćmy jak jedyn monż i jedna brzana komornygo!...

I z mojom Mańkom miołem tyż prymaaprylisowy kłopot!

Pokozało sie, że jij nie jest na imie Mańka, ino Józia, że nie jest pannom, ale rozwódkom, a takie som zwykle najgorszyjsze i że nie poknajała wcale do Opawy za trzynastkom, ale siedzi ciengiem w Krakowie, i staro sie o angażman jako tańcujonca artystka, bo to teroz przynosi najwinkszy prefit... Trza ino umieć fikać i mieć tengie łydy, a karyjera stoi otworem... W Starym Tyjatrze była Sachetto, w Tyjatrze Nowości był Sucharek, a naród ciognon i tu i tam, jak na precesyjom.

W pirszym rzendzie siedzieli różne łyse facety, som na własne kapowidła skonstantowołem, jak jeden dochtur sie ciengiem oblizowoł i furt patrzoł bez śpeketywe, ile razy fiknena ino troche wyżyj! A sypali brawa, aż sie ściany trzensły!... Żałuje som, że nie jezdem brzanom, bo poświnciułbym sie tyj śtuce i nie dziwie sie Mańce, przeproszom, Józi, że mo tyż artystyczne aspiracyje...

Nie trza przy tym śpiwać, wienc żoden Jasiński ani Prokesz nie nagrypso potym, że „artystka słabszo jest w dolnych regestrach i okazuje nie całkiem czystom katyline“...

Skoro zaczepiułem o sfery artystyczne, to musze być nadminiajoncy, że najszpetnij wzion Kraków na kawał i to bez pryma aprylisu biały fakir, pon Nordini. Pokozało się, to że nie jest żoden Nordini, ino zwyczajny Nachmann Sztajn, nie rodziuł się w „Brytysz-Indien“, jak opowiadoł, ale w Stanisławowie, a był przedtym w cyrku, gdzie pokazowoł różne kanczukowe jenteresy... W Krakowie się na nim nie poznali, jedyn restaurator wyloł go drzwi, a on ze zmortwinio poknajoł zamiast do Petersburga, dokond był w przejeździe, do Gracu i stamtond przesyło ukłony „kochanym rodakom“ i staropolskie *Gite W... ! Git Jur!...*

Ale najbardzij to wykiwały w Opawie miemieckie brzany samych Miemców! Były poseł Sztajn (ale nie Nordini) wzywoł je, żeby bojkotowały „słowiańskich przybyszów z Galicyji“, to jest naszych trzynastoków. One jednak pokozały Świobom perskie oko i godajom, że im wszyćko jedno, czy Opawiok, czy Krakowiok, bele ino umioł kochać, jak sie patrzy... Zreštom miłość obendzie sie bez słów, porozumieć można sie na migi.

Trzynastka to pechowo liczba, niejedna opawsko brzana bedzie na niom narzykajonca, ale dopiro za trzy kwartały!...

Zaczonem życzyniami, winc i życzyniami skuńcze! Zbliżo sie świncone jojko, przy którym życze kuždymu Czytelnikowi i kuždyj Czytelniczce, ale ino tym, co już odnowili prenumerate, aby im sie dobrze wiedło. Niech we świnta pamintajom o swym zdrowiu i nie napychajom zanadto kałdonów, bo taksa aptykarsko podwyższono i olij rycynowy podrożoł!

Jeśliby chcioł kto niżyj niepodpisanymu Ferdkowi przysłać szynke, przyjme jom z wdzincznościom, wilgotność wszelako tyż jest pożondano, o jajka nie prosze. Zreštom, co łaska!...

Wesołygo!...



Otwarta.

„Niech mnie sądzą, jaką jestem“
Mówi zawsze panna Mania,
„Ja przed światem i przed ludźmi
Nie mam nic do ukrywania!“

Czyny idą z słowem w parze,
Bo istotnie — nic nie kryje:
Wznosi suknię wyżej łydek,
Dekoltuje biust i szyję!

I gdy sunie przez ulice
Z spódnic szumem i szelestem,
Oczy jej się mówić zdają:
„Niech mnie sądzą jaką jestem!“...

■■■

Mądre myśli zakatarzonego.

Kobiety są często niesprawiedliwe wobec mężczyzn. To uważać należy za jedną z ich największych cnót.

„Chwila rozłąki jest bardzo bolesna“. Zdania tego nie wymyślił z pewnością żaden z mężów, biorących rozwód ze żoną-sekutnicą.

Nieraz uważamy kobietę za niebezpieczniejszą, niż nią jest rzeczywiście.

Listek figowy był pierwszym strojem niewiasty. Niejedna i dziś powróciłaby doń bardzo chętnie.

Jak wiele mężczyzna może zyskać u ukochanej kobiety zawisło zazwyczaj od tego, na co się odważy.

Kobieta bardzo rzadko oddaje się w zupełności obecnemu kochankowi, ma zawsze na myśli i ewentualnych jego następców.

Ukochaną poznajemy dokładnie zazwyczaj późno, gdy ona jest już naszą żoną.

Do przyjacielskich przysług, które jedna kobieta wyświadcza drugiej, należą: zawiadomienie jej o pierwszym siwym włosie lub niewierności małżonka.

Jest szczytem bezwstydu, jeżeli stara panna zacznie mówić o miłości.

Najdłuższy list miłosny nie jest w stanie tyle wypowiedzieć, co najkrótszy całus.

Kobieta żałuje tylko wówczas swego upadku, jeśli się przekona, że trafiła na niewłaściwego.

Obrona kobiety jest świadectwem, że nie jest zadowolona z napastnika.

Rozum ma takie znaczenie dla zakochanego, jak wieczorny zmrok dla zegara słonecznego.

O jedno nie pyta się, kobieta nigdy: skąd mężczyzna bierze pieniądze, których ona potrzebuje.

Niejedna kobieta jest jak Australia, może się poszczycić, że wielu ją odkryło.

Zanim się ożenisz, patrz uważnie w lustro, a jeszcze dłużej i uważniej w swój pugilares.

Z trzewików rozpoznasz charakter kobiety.

Wielbiciel na kolanach przed swą najdroższą, to wielbłąd, czekający na włożenie ciężaru.

Kochać wystarczy raz w życiu, ożenić się bogato można kilka razy.

Mężczyzna staje się głupszym przez każdą nową miłostkę, kobieta mądrzejszą.

Nowoczesne małżeństwo jest niczem więcej, jak tylko uregulowaniem stosunków finansowych obu stron.

Wielu tak długo szuka dozgonnej towarzyszki życia, aż wreszcie są zadowoleni, iż jej nie znaleźli.

Kobieta, doszedłszy do lat świadomości, powiada sobie: serce bije tak, czy owak, ciekawa jestem, dlaczego nie ma bić dla kogoś?...





Z listów Hermogenesa Klapy.

Biegun północny.

Kochany Bocianie!

Wybacz, jeśli pismo moje jest nie bardzo czytelne, ale nie moja w tem wina. Mróz tu taki siarczysty, że po prostu atrament marznie w kałamarzu, a Eskimoski, karmiąc dzieci, muszą siedzieć na gorącym piecu, aby mleko w piersiach im odtajało!

Ponieważ zima trwa tutaj cały rok i ludzie chodzą ciągle we futrach, niema wobec tego zakładów zastawniczych, któreby je na lato brały w przechowanie... Lody bardzo tu tanie, ale nikt ich nie jada.

Zapytacie może, skąd ja się tu wziąłem, na biegunie północnym, skoro wybierałem się na południowy?... Przyczyną tego — pech, jaki mnie od urodzenia prześladuje! Urodziłem się o sto lat później, a bocian przez pomyłkę wpakował mnie w biedną kołyskę, zamiast podrzucić w pałacu Potockich lub Lubomirskich!

Tak samo stało się i teraz! Wybierając się w podróż, zamyśliłem się nieco i zamiast wsiąść do tramwaju, który jedzie na południe, wsiadłem do tego, który dąży na północ i ani się spostrzegłem, jak konduktor zawołał: Biegun północny! Proszę przesiadać!

W pierwszej chwili zirytowałem się i chciałem żądać zwrotu pieniędzy za niepotrzebnie przebytą drogę, namyśliłem się jednak, że skoro tu już jestem, warto zbadać na własne oczy, czy nie znajdę jakich śladów, które rzekomo mieli po sobie zostawić dr. Cook i Peary.

Można będzie z tego machnąć sobie po powrocie do Krakowa elegancką rozprawę, którą, sądzę, wydrukuje swym kosztem Akademia Umiejętności. Jestem przecież członkiem czynnym Towarzystwa św. Wincentego à Paulo, Bractwa dobrej śmierci i czterech sodalicyi męskich i jednej damskiej , mam więc potrzebne kwalifikacye na uczonego.

Biegun widziałem na własne oczy. Śladów jednak nie znalazłem żadnych, musiały zmarznąć i śnieg je przyprószył, gdyż tutaj na biegunie nie znają wcale Zakładu czyszczenia miasta ani żadnych Smoków. Śniegu się nie wywozi, bo jest go zbyt wiele, no i niema kto, ani dokąd...

Trafiłem właśnie na uroczyste smarowanie osi ziemskiej, którego dokonuje się raz na kwartał pod dozorem międzynarodowej komisyi, wybranej przez Ligę pokojową w Hadze. Ponad powierzchnię ziemi sterczy tej osi potężny kawał, mierzący na długość co najmniej ze cztery kilometry. Tak przynajmniej oceniłem na oko, gdyż oświetlenie jest tu bardzo marne, gorsze nawet, niż w gminach przyłączonych do Krakowa.

Zato wyspać się można kapitalnie, noc podbiegunowa trwa prawie pół roku. Spotkałem wczoraj pewnego Eskimosa, który spieszył się na łono rodziny, bojąc się awantury od swej żony, gdyż zabawił się dość długo na pożegnaniu kolegi.

— Oj! Będzie stara zrzędzić! — rzekł do mnie — od grudnia nie byłem w domu, ale do rana przecież jeszcze daleko, więc się człowiek w łóżku należycie wywczasuje!...

Pokazuje się, że niewiasty są wszędzie jednakowe, a pantofelek, czy paryski, czy futrzane pantoflisko z pod bieguna, gniotą jednakowo...

Na osi ziemskiej przytwierdzone są flagi wszystkich mocarstw europejskich i amerykańskiej Unii, obok znajduje się bufet z gorącym krupnikiem i przekąskami i zimowa kręgielnia z wypisanemi kredą nazwiskami tych, którzy tutaj zrobili *alle neune*. Nazwiska Cooka i Peary'ego nie znalazłem, albo więc tutaj nie byli, albo byli, ale w kręgle nie grali, albo byli i grali, ale dziewiątki nie zrobili.

I to znów materyał do nowej rozprawy naukowej, bardzo odpowiedni dla młodego filozofa, którybу chciał się habilitować na krakowskim uniwersytecie.

Rozpytywałem się pomiędzy Eskimosami o naszych europejskich odkrywców, przychodziło mi to z wielką trudnością. Porozumiewaliśmy się na migi, to szło jako tako, dalsze badania były zanadto uciążliwe, gdyż każda z tutejszych piękności jest formalnie zaszyta w futrzane żipkilotki. Gdzie noc trwa pół roku, tam można się przecież i miesiąc rozbierać, mnie się jednak spieszyło z powrotem do Europy, zwłaszcza, że święta Wielkanocne już za pasem, a ja po drodze chciałbym, jeśli się da, skoczyć na biegun południowy i złożyć wizytę Amundsenowi, który wypada mi na cioteczną babkę i w tym czasie właśnie obchodzi imieniny.

Otóż badania moje w gronie Eskimosów i ich dam nie odniosły żadnego skutku. Mężczyźni na odpowiednie gesty ruszali tylko ramionami, kobiety, zupełnie tak, jak nasze Kasie lub Marysie, fartuszkami futrzanymi zasłaniały sobie twarze, a z pod nich robiły biegunowe — perskie oko w moją stronę.

Na szwank to cnoty mej nie naraziło, gdyż z natury jestem wobec płci pięknej powściągliwy, a zresztą mróz, jaki tutaj panuje, studzi nadmierne zapały.

Radziłbym więc różnym jegomościom, którzy się nieszczęśliwie „palą", by przybyli tutaj, a wrócą stąd uleczeni...

Gdybym się spóźnił, na wszelki wypadek telegrafem bez drutu przesyłam Wam dziś życzenia wesołego jajka. Zechciejcie mnie odwrotnie zawiadomić, gdyby nie doszły, łatwo bowiem mogą w drodze zamarznąć, a nie chciałbym, byście mnie posądzili, żem o Was zapomniał.

Do widzenia!

Hermogenes Klapa.



Drobnostka.

— Więc z twoich zaręczyn nic?
— Tak! Niestety, dowiedziałem się o mojej przyszłej...
— Zapewne rzecz grubej wagi?
— Dyabła tam! Drobnostka!... Ma dopiero trzy miesiące!...

Dziwna newralgia.

— Czy przyjmuje twoja pani? —
(Pytam jak maniera)
Pokojówka: „O! nie!... panią
Newralgia *rozbiera!*"

Lecz ponieważ trzy dni z rzędu
Słyszałem to samo,
Więc postanowiłem wszystko
Śledzić pod jej bramą!

Nie żałuję — bom się o tem
Przekonał dowodnie,
Że newralgia (sam widziałem)
Nosi teraz — spodnie!...

⚬⚬

Ostatnie telegramy.

(Z dnia 1 kwietnia b. r.)

Kraków: Z powodu spodziewanej wkrótce nominacyi dra Leo na stanowisko ministra, obowiązki prezydenta miasta Krakowa obejmie najprawdopodobniej radca Kosobucki. Codziennie napływają zgłoszenia gmin zachodnio-galicyjskich o przyłączenie do Wielkiego Krakowa. Dotąd oświadczyły się za przyłączeniem: Bochnia, Wieliczka, Dobczyce, Myślenice i Wiśnicz. Ostatniego zgłoszenia Rada miejska nie przyjęła, oświadczając, że dla potrzeb Krakowa wystarczy najzupełniej święty Michał.

Lwów: Pan Nutka Löwenstein, który otrzymał niedawno szlachectwo z przydomkiem: Rydzyński, wyjeżdża na stały pobyt do Paryża i z tego powodu podał o zmianę rodowego nazwiska na *Pierre-de-lion.*

Powracającą z wiecu sufrażystek we Wiedniu pannę Dulębiankę przyjęto owacyjnie. W jednym dniu otrzymała sto trzydzieści siedm propozycyi małżeńskich od zwolenników emancypacyjnego ruchu śród kobiet. Zastrzegła sobie trzy dni do namysłu i ewentualne poprzednie wypróbowanie kandydatów.

Piotrków: Dziś pobłogosławiony został związek małżeński między Damazym Macochem a Heleną Krzyżanowską. Ceremonii dopełnił przybyły umyślnie w tym celu z zagranicy O. Euzebiusz Rejman w asystencyi OO. Starczewskiego i Olesińskiego. W czasie uczty weselnej nadeszły setki telegramów, między innymi od: Wasińskiego, Załoga, Siczyńskiego, spadkobierców Hugona Schenka i t. d. Młoda para wyjeżdża niebawem w podróż poślubną na daleki Wschód.

Haga: Konferencya zwolenników pokoju światowego odbyła dziś zwykłe swe zebranie. Przyjęto do wiadomości, iż sytuacya w Persyi poprawiła się zupełnie, jest także nadzieja, że pokój turecko-włoski niebawem dojdzie do skutku, zwłaszcza, że mocarstwa zgodziły się już definitywnie na podział terytoryum perskiego i tureckiego między siebie.

Pekin: Juanszikaj otrzymawszy rozwód ze swą ślubną małżonką oświadczył się cesarzowej wdowie i został przyjęty. W najbliższym czasie ogłosi się cesarzem. Chińczycy na gwałt przyprawiają sobie warkocze. Parcelacya ogrodów cesarskich pomiędzy członków pekińskiej Rady miejskiej została wobec tego odłożoną na czas nieograniczony.

Ain Zara (Włoska ajencya Stefaniego): Dziś stoczono tu morderczą walkę, która trwała od świtu do późnej nocy. W liczbie około czterdziestu tysięcy ludzi walczyliśmy jak lwy i zmusiliśmy nieprzyjaciela do sromotnej ucieczki. Turków padło około piętnaście tysięcy, dwa razy tyle wzięliśmy do niewoli. Zdobyliśmy przy tej sposobności sto pięćdziesiąt armat i karabinów maszynowych, zapasy żywności i amunicyi i jednego osła. Po naszej stronie ranny w pośladek jeden bersagliere, jeden furwez spadł z konia i zwichnął sobie palec.

Ain Zara: (Telegram tureckiego ministerstwa wojny): Allach jest wielki! Dziś stoczyliśmy znowu morderczą walkę, która trwała w ciągu jednego dnia przeszło siedmdziesiąt dwie godzin! Nas była mała garstka ich setki tysięcy... Stłukliśmy ich na kwaśne jabłko. Padło trupem sto dwadzieścia tysięcy, drugie tyle wzięliśmy do niewoli i zamieniliśmy natychmiast na eunuchów, których wysyłamy do haremu sułtańskiego. Po naszej stronie nie doznał nikt nawet drobnego skaleczenia. Zdobyliśmy mnóstwo cetnarów makaronu.

Rzym: Okazało się, że zamach Dalby, urządzony był przez włoski sztab jeneralny, aby w ten sposób skłonić ludność do tem większej ofiarności na cele wojny. Dalba przekroczył daną sobie instrukcyę, gdyż strzelał ostrymi nabojami, zamiast ślepymi i będzie zato pociągnięty do odpowiedzialności karno-sądowej.

Berlin: Proklamowano tu detronizacyę Hohenzollernów i zaprowadzenie republiki, która będzie nosić nazwisko: Wielka republika europejska dobrych obyczajów i sprawiedliwości. Pierwszym prezydentem wybrano przez plebiscyt ks. Eulenburga.

Londyn: Strejk węglowy zażegnany. Rząd w drodze ustawy wyznaczył dla każdego robotnika dziesięć funtów szterlingów, jako minimum dziennej płacy, bez względu na to, czy pracuje, czy nie. Większość właścicieli kopalń powiesiła się ze zmartwienia.



Pechowna trzynastka.

(Opowiadanie z życia).

Jan, służący w jednym z krakowskich hoteli, o mały figiel nie padł z przerażenia martwy na ziemię, gdy usłyszał przejmujący głos dzwonka elektrycznego i ujrzał wyskakującą na tablicy feralną trzynastkę...

Najpierw splunął trzykrotnie i podrapał się za ucho, potem przeżegnał się i westchnął, jak gdyby miał iść na stracenie.

— Chyba się wściekł ten gość z pod trzynastki! — rzekł do siebie — Dzwoni, jak gdyby się paliło!...

I powoli skierował się w stronę pokoju, skąd dzwoniono.

A tymczasem głos dzwonka rozlegał się ciągle raz po razu, a trzynastka wyskakiwała z uporem, godnym lepszej sprawy...

Drzwi pokoju były otwarte, w nich stał brodaty jegomość w zupełnym negliżu i wołał z wściekłością:

— A to, psiakrew, porządek! Ja was puszczę w gazety! Dzwonię pół godziny, a nikt się nie pokazuje... Gdzie moje spodnie?

— Co?...

— Spodnie, bałwanie!... Portki!... Czegóżeś wybałuszył na mnie swe ślepie i gapisz się, jak cielę na nowe wrota...

— Portki?... Jakie portki?...

— Moje portki! Przecież bez nich do miasta nie pójdę...

— Ja żadnych portek nie widziałem! Wystawił pan buty wieczór przed drzwi, to je wyczyściłem, ale portek tu nijakich nie było!...

— Łżesz, błaźnie! Sam je własnoręcznie powiesiłem na gwoździu obok drzwi... Wołaj mi tu gospodarza... Człowiek ani myślał, że się dostał w takie gniazdo zbójeckie...

Lecz gospodarza wołać nie było trzeba, sam zjawił się pospiesznie, słysząc hałas na drugiem piętrze.

— Sługa pana dobrodzieja! Jakże się spało? — spytał kłaniając się uniżenie — Janie, o cóż to chodzi?...

— Ten pan, proszę pana właściciela, pedają, co wywiesili przed drzwi portki, a tym czasem nijakich nie było... Były buty z cholewami, tom je wyglancował, że świcom się, jak psu oczy...

— Pan dobrodziej musi być w błędzie...

— Ja... w błędzie?... Przecież do hotelu bez portek nie przyszedłem, a gdzie są teraz? Może ich pan poszuka... Myszy ich przez noc nie zjadły... Ładne porządki w pańskim hotelu, warte napiętnowania publicznego...

— Bardzo przepraszam! Ale może się przecież pan dobrodziej myli... Proszę sobie tylko dobrze przypomnieć!...

— Proszę, nie irytuj mnie pan, bo i tak bierze mnie już szewska pasya! Jeżeli do dziesięciu minut nie będę miał spodni, zawiadomię telefonicznie policyę i poproszę o interwencyę. Jeśli się zaś okaże potrzeba, gotówem sprowadzić nawet radcę Stuckarta z Wiednia, a muszę znaleźć złodzieja....

— Niech się pan dobrodziej uspokoi! Poco to rozbabrywać całą historyę... Ciekawy jestem przecież, skąd się tu wziął złodziej... Chyba przypadkiem wśliznął się jaki andrus, gdy portyer był zajęty w swej loży... Ale niech mnie kosztuje, co chce, zależy mi na dobrej reputacyi mego zakładu, spodnie pan dobrodziej będzie mieć i to kto wie, czy nie lepsze od poprzednich.

— Wypraszam sobie podobne uwagi! Nie lubię, gdy mi kto zagląda w spodnie!

A gospodarz zwrócił się tymczasem do Jana i rzekł półgłosem:

— Skoczno Janie na Grodzką, do sklepu z ubraniami! Niech tu przyjdzie subjekt ze spodniami, ale uważasz, najtańsze, jakie ma w swym sklepie!...

Dokończył zaś głośno:

— Tylko się spiesz, by panu dobrodziejowi nie kazać długo czekać... Gotów się spóźnić na pociąg...

— Oho! Drogi panie, to jeszcze nie koniec! W kieszeni spodni zostawiłem przeszło dwadzieścia koron...

— To już nie moja wina! To własna nieostrożność... Kto widział zostawiać pieniądze w spodniach, które się wiesza w sieni!

— Bo byłem pewny, że to porządny hotel, do którego zajeżdżają uczciwi ludzie, a nie bajzel, gdzie się gromadzą złodzieje...

— Ma pan dobrodziej racyę! Proszę... oto dwadzieścia koron...

— Wprawdzie było tam kilkadziesiąt halerzy więcej, przyjmę jednak okrągłe dwadzieścia, bo nie chcę narażać swego sumienia... Tak! Ale ja miałem i portmonetkę...

— Służę panu moją własną... dopiero onegdaj ją kupiłem!

— No... — odetchnął gość, widocznie uspokojony — załatwmy jeszcze historyę ze spodniami, a nie będę miał do pana żadnej więcej pretensyi!

* * *

Nie upłynęło nawet dziesięć minut, gość, wystrojony w nowe spodnie, których jednak nie było widać z pod długiego angielskiego płaszcza w kratkę, pospieszył na dworzec i prawdopodobnie nie spóźnił się na pociąg, gospodarz zaś, zirytowany niepowodzeniem, które od samego rana go prześladowało, poszedł na „fifkę“ węgra do jednego ze swych przyjaciół, mającego nieopodal handel korzenny wraz z pokojem do śniadań.

Zastał go w humorze, który nazywamy „pod psem“.

— Jak widzę, mój drogi, coś ci dziś siadło na nos! — zawołał, widząc jego skwaszoną minę.— Nie rób sobie jednak nic z tego i daj flaszkę dobrego wina, abyśmy mogli utopić w niem nasze zmartwienia... Bo i ja zaraz rano zirytowałem się niepotrzebnie... Ale pozwól, że siędę, zmęczyłem się drogą... Może ty opowiesz mi tymczasem, co cię spotkało?

— Ot! Zwyczajne zmartwienie, jakie u każdego z nas kupców jest na porządku dziennym! Wczoraj jednak było mi już tego za dużo i gdyby nie wzgląd na gości, obecnych w sklepie, byłby ten łajdak miał się z pyszna!...

— Zaciekawiasz mnie... cóż się stało?

— Wyobraź sobie, wieczorem około siódmej przychodzi jakiś brodaty jegomość, w długim, angielskim płaszczu w kratkę i butach z cholewami, zamawia kolacyę, butelkę wina, cygara, razem ośm koron z halerzami. Gdy przyszło do płacenia, pokazało się, że nie ma przy duszy ani złamanego halerza... Chciałem go oddać policyi, prosił jednak o litość i oświadczył, że na pokrycie rachunku zostawi swoje, zupełnie nowe spodnie...

— Co? Spodnie?...

— Tak jest! Tak powiedział i dodał, że ponieważ jest wieczór, a on ma długi płaszcz i buty z cholewami, nikt jego negliżu nie zauważy... Zresztą mieszka niedaleko...

— A to łotr!... A to szelma!...

— Myślę sobie, lepszy rydz, jak nic! Zaprosiłem go do separatki, tutaj zdjął *inexprimable* i wręczył mi, poczem oddalił się swobodnie... Gdym je oglądnął, przekonałem się, że nie warte ani połowy jego długu!... Ale cóż robić... Może je kupisz odemnie... Sprzedam ze stratą... za sześć koron...

— Dałbyś spokój z temi kpinami! Zdziwisz się, gdy ci powiem, że i ja padłem ofiarą tego wyrafinowanego oszusta, a że tak się stało, to tylko ty jesteś temu winien! Gdybyś mu nie był zabrał spodni, nie byłby zakwaterował się w mym hotelu, co mnie kosztowało nową parę spodni, pugilares i dwadzieścia koron w gotówce... Oho! Ale drugi raz tak się już wykiwać nie pozwolę!...

Ponieważ zieleniak rozwiązał im języki, właściciel hotelu opowiedział ze szczegółami całe zdarzenie, a na zakończenie dodał, że ów gość mieszkał w pokoju pod nr. 13.

— Aha! A widzisz! — przerwał kupiec. — To nie ja jestem temu winien, ale pechowna trzynastka! Zresztą wczoraj było akurat trzynastego!...

— Może masz i racyę! Jasiek nieraz już zwracał moją uwagę na numer trzynasty i radził, by mieć się przed nim na baczności...

— Tak! Trzeba go było słuchać! Wiesz?... Ofiaruj mu za jego przezorność te spodnie!... Odstępuję ci je zupełnie bezinteresownie... zresztą one nie warte ani dwu koron!...

I popili znów na zmartwienie...

Od tego czasu w owym pierwszorzędnym hotelu krakowskim nie było już numeru trzynastego, lecz 12a i 12b, a służba hotelowa zwracała baczną uwagę na każdego gościa, przybywającego w długim płaszczu i butach z cholewami i badała pilnie, czy też może nie zapłacił gdzie przedtem rachunku w walucie... portugalskiej!



Z psychiatryi.

— Czy to prawda, że zdarzają się wypadki, iż ludzie waryują z miłości?

— Naturalnie! Inaczej przecież nie żeniliby się wcale!...

W atelier malarskiem.

— Czy mam pozować panu zupełnie rozebrana?

— Nie! Woalkę i kapelusz może pani zostawić!...



Właściciel, wydawca i redaktor odpowiedzialny: Stanisław Lipiński. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarządem Pawła Madejskiego.



— Toż to są, mój panie, wszystko portrety znanych dam z eleganckiego warszawskiego półświatka! Teraz dopiero rozumiem, dlaczego pan stawiasz takie wysokie ceny za swe obrazy!